

# Na służbie u Naszych Braci

5 października 2023

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi” – ukraińska parafraza polskiego hymnu narodowego.



Serwilizm jest – niestety – stałym elementem polskiej polityki zagranicznej, i to już od XVIII w. Jeśli spojrzeć retrospektywnie na ostatnie 100 lat historii Polski, to okaże się, że wśród polityków pełniących najważniejsze funkcje w państwie, niewielu było takich, w działalności których nie znaleźlibyśmy tego czynnika. Brak go w polityce prowadzonej przez Józefa Piłsudskiego, który – niezależnie od tego, jak go oceniać – kierował się interesem państwa. Drugim, i jak dotychczas chyba ostatnim politykiem, wolnym od skazy serwilizmu był... Władysław Gomułka. Realizując „polską drogę do socjalizmu”, doprowadził do wycofania z PRL doradców radzieckich i to w okresie, który w obecnej polityczno-propagandowej retoryce określa się jako „okupację sowiecką”. W porównaniu z aktualnymi przywódcami partii i państwa tow. Wiesław urasta zatem do rangi męża stanu.

Wyjątkowo zenującym przykładem politycznego serwilizmu było niedawne zachowanie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, bawiącego w Nowym Jorku przy okazji sesji ONZ.

Trudno nie dostrzec, że Duda od dawna nadskakuje Wołodymirowi Zełenskiemu, co odpowiada oficjalnej linii polskiej polityki; rzecznik MSZ Łukasz Jasina ogłosił przecież wszem i wobec, że Polska jest „sługą narodu ukraińskiego”. Dla dopełnienia obrazu dodać należy, iż Duda występował w Nowym Jorku już po tym, jak Kijów zapowiedział, że po wprowadzeniu embarga na wóz ukraińskiego zboża na terytorium RP skieruje do Światowej Organizacji Handlu (World Trade Organization) skargę przeciwko Polsce. Wydawało się oczywiste, że po takim oświadczeniu Warszawa powinna ze swej strony zapowiedzieć retorsje wobec Ukrainy i zastosować je po wniesieniu przez Kijów skargi do WTO. Nic takiego jednak nie nastąpiło; wprost przeciwnie – przedstawiciele polskich władz prześcigali się w zapewnieniach, że nadal będą wspierać Ukrainę w jej wojnie przeciwko Rosji, powtarzając tym samym – przy użyciu innych sformułowań – deklarację MSZ. Trudno się zatem dziwić, że Kijów nałożył embargo na import polskich produktów rolnych, embargo dotkliwe, z uwagi na znaczenie rynku ukraińskiego dla polskiego eksportu. Tym samym Nasi Bracia przystąpili do wojny ekonomicznej przeciwko Polsce, prowadzonej już przez Niemcy, które wykorzystują do tego instytucje Unii Europejskiej. Prócz tego podsycają zimną, aczkolwiek zażartą wojnę domową w Polsce a poprzez podporządkowanie naszego ustawodawstwa dyrektywom płynącym z Brukseli, doprowadzili do anarchizacji państwa, co oznacza postępujący paraliż jego funkcji (wygląda na to, że jeden [!] z ministrów polskiego rządu zdaje sobie z tego sprawę; myślę o Zbigniewie Ziobrze).

Właśnie z uwagi na zachowanie większości dostojników państwowych i rządowych Polska jest tak lekceważona na forum międzynarodowym i pomiatana przez B-B (Berlin-Brukselę) jako najgorzej traktowany członek Unii Europejskiej. Ani w stosunku do Węgier, ani w stosunku do Republiki Czeskiej, gdy jej prezydentem był Vaclav Klaus, Niemcy nie pozwalali sobie na takie afronty dyplomatyczne, jak wypowiedź przewodniczącego grupy Europejskiej Partii Ludowej w Europarlamencie Manfreda Webera na temat PiS-u. A przecież już wcześniej Uschi von der

Leyen, jeszcze jako ministerka w rządzie RFN (swą obecną funkcję naczelną komisarki UE zawdzięcza patriotycznym europośtom PiS-u), otwarcie deklarowała poparcie dla polskiej opozycji, walczącej z PiSem o władzę. W stosunku do żadnego państwa ambasadorowie „sojuszników” nie pozwolili sobie na otwarte wystąpienie z krytyką polityki wewnętrznej rządu państwa przyjmującego. Jest to sprzeczne z Wiedeńską konwencją o stosunkach dyplomatycznych z 1961 roku, ale któż by się dzisiaj przejmował prawem...

Gdy nieustraszony ukraiński prezydent na oczach całego świata nasrał Dudzie na głowę (excusez le mot; dosadność sformułowań jest jednak w publicystyce dopuszczalna, a niekiedy nawet wskazana), ten ostatni zapewnił, że Zełenski jest jego przyjacielem. Andrzejowi Dudzie brak elementarnego poczucia godności osobistej, problemem jest jednak nie ta cecha jego osobowości, lecz funkcja, jaką pełni. Co prawda premier Morawiecki po antypolskim wystąpieniu prezydenta Ukrainy w Nowym Jorku i po ogłoszeniu przez Kijów sankcji gospodarczych wobec Polski, zapowiedział wstrzymanie pomocy wojskowej dla Naszych Braci, aliści po negatywnej reakcji Waszyngtonu wszystko odszczekano. Wracamy zatem do „służby”, której wartość już dawno przekroczyła 100 mld złotych (nie licząc udziału Polski we wspieraniu Ukrainy poprzez UE i inne organizacje międzynarodowe). Gdy na przełomie lutego i marca 2022 roku po raz pierwszy wypowiadałem się na temat wojny pomiędzy Rosją a Ukrainą (de facto NATO), przewidywałem, że udział w niej będzie nas kosztować krocie. Czasem myślę o tym, aby już niczego nie przewidywać, bowiem moje pesymistyczne przepowiednie z reguły się sprawdzają...

A zatem już po raz ostatni ogłaszam prognozę – tym razem dotyczy ona załamania się budżetu państwa. Oprócz służby u Naszych Braci, rujnującej publicznie finanse na różnych poziomach, Polska wydaje gigantyczne kwoty na zbrojenia. Rzecz jasna nie można krytykować zamiaru stworzenia silnej armii. Problem polega na tym, że w kontekście polityki zagranicznej

RP, nawet najsilniejsza armia nie zapewni Polsce suwerenności, z której zresztą już niewiele zostało. Polskie władze, podobnie jak ogromna większość społeczeństwa, nie dostrzegają zagrożeń ze strony globalizmu i Unii Europejskiej, która jest jego instrumentem. Breżniewowska doktryna „ograniczonej suwerenności” to niemal raj wolności w porównaniu z obecną sytuacją Polski. Bo przecież sowiecki okupant przed 1989 rokiem nie decydował o wycinaniu drzew w Puszczy Białowieskiej, czy też o obsadzie najwyższych sądów w Polsce. Niestety, polska polityka skupia się na antyrosyjskim dżihadzie, nie chcąc przyjąć do wiadomości elementarnych faktów, determinujących zagrożenia dla suwerenności państwa: Ukraina – mówiąc oględnie – jest państwem Polsce nieżyczliwym, zaś Unia Europejska, w której Niemcy pełnią „przewodnią rolę”, konsekwentnie dąży do odebrania RP resztek samodzielności. Może zatem dojść do tego, że Polska będzie dysponowała potężną armią, wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt amerykański, a równocześnie jej działalność na arenie międzynarodowej będzie się sprowadzała do realizacji decyzji podejmowanych w Waszyngtonie i w Berlinie. No dobrą sprawę ten etap podległości już osiągnięto. Nie zdziwiłbym się zatem, gdyby po wyborach w Polsce Komisja Europejska interweniowała na rzecz Kijowa w sporze dotyczącym embarga na wvóz ukraińskich produktów rolnych. Przecież już wiosną tego roku Uschi przypomniwała władzom w Warszawie, kto w Polsce rządzi: o zakazie wwozu ukraińskich zbóż decyduje Bruksela, a nie polski rząd. Komisja Europejska może zaostriżyć sankcje finansowe wobec Polski. Czołowa niemiecka eurodemokratka – Katarina Barley (swego czasu ministerka sprawiedliwości w rządzie federalnym, dziś w Europarlamencie), proponowała już komisji „zagłodzenie Węgier”. W obecnej chwili interwencja B-B byłaby niezręczna, bo nawet proniemiecka opozycja udaje, że troszczy się o polskich rolników. W rzeczywistości rodzime władze szkodzą im od lat, czego przykładem może być śmiertelny niemal cios zadany polskiemu sadownictwu, poprzez zakaz eksportu owoców do Rosji i na Białoruś (a przecież jeszcze nie tak dawno Polska była największym eksporterem jabłek w Europie!).

Potężna armia ma odstraszyć Putina od ataku na Polskę – zapewnijają rządowi dygnitarze. Po co Putin miałby zaatakować państwo należące do NATO – nie wie nikt, kto analizuje polityczne realia, zamiast obracać się w wirtualnym świecie, skonstruowanym przez propagandę i media masowej manipulacji. Rzeczywiste powody wojny na Ukrainie są w Polsce nieznane, choć tę wojnę zapowiadano od lat, podając przy tym jej rzeczywiste przyczyny, w przeciwieństwie do wojen prowadzonych przez naszego Najważniejszego Sojusznika – przeciwko Jugosławii, Irakowi, Syrii, Libii (jako lekarstwo na ignorancję polecieć wypada film „Maidan: The Way to War”, dostępny – jeśli cenzura go nie zablokowała – pod polskim tytułem na portalu „Wolne Media”).

Niemniej jednak polska armia może się przydać, bowiem – zakładając dalszą eskalację konfliktu NATO – Rosja-Waszyngton może jej użyć do bezpośrednich działań na froncie. Joe Biden zarządził przecież długą wojnę a w myśl oficjalnej doktryny, ogłoszonej przez amerykańskiego ministra wojny Lloyda Austina, chodzi obecnie o zadanie Rosji jak największych strat (oznacza to co prawda również wzrost strat po stronie Ukrainy, tym jednak w Waszyngtonie nikt się nie przejmuje). Dlatego też NATO dostarcza na Ukrainę coraz bardziej śmiertelne oręż: ostatnio bomby kasetowe i samoloty F-16, w najbliższej przyszłości pociski ze zubożonym uranem, w dalszej przyszłości rakiety cruise. Amerykański przemysł zbrojeniowy, związany z Partią Demokratyczną, ma się w tej chwili doskonale. Finansowanie wojny na Ukrainie obciąża co prawda budżet Stanów Zjednoczonych, ale i państwo to już jest bankrutem, i to od wielu lat; dług publiczny USA nie zostanie spłacony do końca świata. I dopóki amerykański dolar – od 1971 roku bez pokrycia w złocie – pozostaje główną walutą rezerwową świata, można go po prostu drukować na potrzeby wojen. Ale i sojusznicy nie chcą pozostać w tyle: niemiecki Rheinmetall zapowiedział uruchomienie produkcji na Ukrainie, aby zaoszczędzić koszty transportu uzbrojenia z RFN na linię frontu. W moim przekonaniu Joe Biden byłby skłonny zaopatrzyć Ukrainę w broń

atomową, rzecz jasna tylko w „celach obronnych”. Jej użycie wyrządziłoby Rosji (ale nie tylko) ogromne straty, a że Ukraina – i kraje sąsiednie – leżą daleko od Stanów Zjednoczonych, wymiana uderzeń nuklearnych na terenie Europy Wschodniej nie stanowiłaby dla USA bezpośredniego zagrożenia. Zważywszy na przewagę NATO w dziedzinie sił konwencjonalnej i zawrotne tempo zbrojeń w Stanach Zjednoczonych, nie można wykluczyć, że w wypadku niekorzystnego rozwoju działań wojennych Moskwa sięgnie do taktycznej broni nuklearnej (z tego niebezpieczeństwa zdaje sobie sprawę Viktor Orbán, chyba jako jedyny szef rządu w tej części Europy).

W dłuższej perspektywie czasowej możliwe jest otwarcie przez NATO drugiego frontu – np. w rejonie Bałtyku. Z uwagi na odruchy warunkowe, którymi kierują się politycy Polski i krajów bałtyckich, sprowokowanie konfliktu i przypisanie winy Putinowi nie stanowiłoby większych trudności. Obecnie USA realizują wypracowaną przez RAND Corporation koncepcję wywoływania wojen na granicach Rosji. Nie udało się co prawda doprowadzić do „kolorowych rewolucji” na Białorusi i w Kazachstanie, natomiast Armenia „zmieniła front” – na prozachodni i planuje wspólne manewry z wojskami amerykańskimi. Służby specjalne Ukrainy z nadania Waszyngtonu starają się zorganizować regime change w Gruzji, odmawiającej dotychczas przystąpienia do wojny z Rosją. Nawet jeśli teraz miałyby dojść do zawieszenia broni na Ukrainie albo do traktatu pokojowego, kolejna wojna NATO z Federacją Rosyjską jest tylko kwestią czasu. Szanse na wstrzymanie rozlewu krwi na Ukrainie wzrosną, jeśli Joe nie wygra kolejnych wyborów prezydenckich w USA (dla przypomnienia: za rządów Donalda Trumpa nasz Najważniejszy Sojusznik nie zaatakował żadnego państwa, a nawet nie wywołał żadnej nowej wojny). Zamrożenie konfliktu będzie zatem tylko przejściowe, a to dlatego, że globalizm, podobnie jak stosunkowo niedawno sowiecki komunizm, ma w sobie immanentną potrzebę ekspansji. Skoro stratedzy globalizmu zdecydowali się na wojnę z Rosją, która stoi na przeszkodzie totalnej hegemonii światowej USA, to nie po to,

aby się teraz z tego konfliktu wycofać. A RAND Corporation opracowuje już koncepcje wojny Stanów Zjednoczonych z Chinami.

Tak czy inaczej, pola do popisu dla polskiej armii nie powinno zabraknąć. Przecież nasi chłopcy już przyczynili się chwały polskiego oręża, odnosząc u boku naszego Najważniejszego Sojusznika błyskotliwe sukcesy w wojnie przeciwko Jugosławii, przeciwko Irakowi, czy też walcząc w Afganistanie. Jeden z polskich ministrów spraw zagranicznych deklarował, że Polska gotowa jest wziąć udział w wojnie USA (i Izraela) z Iranem. Swego czasu późniejszy minister był aktywistą ruchu pacyfistycznego, niechętnego rządowi Stanów Zjednoczonych (prezydentem był wówczas Ronald Reagan).

Wracając do perspektywy załamania się budżetu państwa: nie potrafię podać jego konkretnej daty. Prawdopodobne jest jednak, że finansowa katastrofa w Polsce nastąpi wcześniej niż na Ukrainie, bowiem jej budżet jest zasilany bezpośrednimi transferami z postępowego świata. A jego przywódcy deklarują przecież, iż będą wspierać Ukrainę tak długo, dopóki będzie to konieczne, czyli do „ostatecznego zwycięstwa” (po niemiecku Endsieg).

Polska zmierza zatem do kolejnej dziejowej katastrofy. Ale czyż już obecnej sytuacji nie należy uznać za katastrofę? Kraj szarpany jest od lat zimną wojną domową (gdyby posłów wybierano w myśl demokratycznej ordynacji wyborczej w systemie JOW, nigdy nie doszłoby do takiej sytuacji), stracił suwerenność w dziedzinie ustawodawstwa, obronności, polityki zagranicznej, gospodarki, energetyki, zainfekowany jest ideologią gender i czeka go załamanie finansów publicznych. A szans na zmianę nie widać. Czyli jest już bardzo źle. Ale będzie jeszcze gorzej.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz z Monachium

Zdjęcie: [Maciej Bednarek](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net